Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 10. Nowy Targ, dnia 3 marca 1929 r. Rok XVII.

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 20 groszy.

Konto czek. P. K. O. Warszawa 151.902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 2 złote, — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

O zgodną pracę nad naprawą ustroju konstytucyjnego Rzeczypospolitej.

W związku z rozpoczęciem w piątek dn. 22. bm. na terenie Sejmu pracy o przeprowadzenie zmian w obowiązującej obecnie ustawie konstytucyjnej w myśl projektu, złożonego przez Klub Parlamentarny Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem została wydana odezwa do społeczeństwa przez władze naczelne Bloku, którą zamieszczamy.

W dniu dzisiejszym rozpoczynamy w Sejmie pracę nad zgłoszonym przez nas projektem zmiany Konstytucji Państwa Polskiego.

W ten sposób przystępujemy do realizowania naszego zadania i naszych zobowiązań wobec obywateli, którzy nas do ciał ustawodawczych wybrali.

Uważamy Konstytucję z 17 marca 1921 r. za złą. Zrodziła się ona w dusznej atmosferze. Klecila się w czasie, w którym Polska była zajęta wojną na wszystkich niemal frontach.

Walki te pochłonęły żywe siły Narodu. Tysiące i tysiące ludzi musiały oddać wtedy bez reszty całe swoje zainteresowania, całą swą troskę, całą swą zdolność do poświęceń, cały swój charakter na służbę zdobycia wolności i granic Polski.

Konstytucję robił Sejm „suwerenny“. Ludzie, umiejący się czuć wolnymi, byli w nim w śmiesznej mniejszości. To też na zasadniczym sensie Konstytucji marcowej odbiły się zbyt silnie nastroje niewoli.

Narodowa Demokracja chciała dojść do niepodzielnej władzy protekcją obcych czynników. Józefa Piłsudskiego za to, że był chorążym samodzielności i honoru Polski, nienawidziła. Narodowa Demokracja przy redagowaniu Konstytucji miała jedną tylko troskę: skoro Piłsudski może zostać naczelnikiem władzy wykonawczej, to należy uczynić ją fikcją, zupełnym absurdem.

Tak zwana lewica zamieniła mechanicznie swoje niedowierzania, swoje podejrzliwości, swoją opozycyjność w stosunku do rządów Państw zaborczych na te same uczucia względem Rządu polskiego.

Walcząc o „wolność obywateli“, zapomniała o zabezpieczeniu wolności Narodu, której niepodobna utrzymać bez silnej władzy wykonawczej.

Dwa obozy, namiętnie wówczas siebie zwalczające, podały sobie ręce, by konstytucję uczynić jak najgorszą.

Potrzeba było tylko czterech lat, by Konstytucja ta doprowadziła Polskę do skraju ostatecznej przepaści.

Nikt, komu serce drży troską o wolność, nie może wymazywać ze swej pamięci tego okresu zbrodniczej anarchji i rozprzężenia Państwa. Ten potworny nonsens nie może się powtórzyć.

Nie chcemy w przyszłości ratować Państwa dopiero, gdy się znajdzie u brzegów przepaści.

Chcemy na drodze prawnej wywalczyć dobre prawo dla ustroju Państwa

Droga legalna nie oznacza jednak dla nas drodrogi kompromisów, sprzeniewierzających się naszym podstawowym zasadom.

Władza zwierzchnicza Prezydenta Rzpltej musi być w nowej Konstytucji wzmocniona. Zszywać paragrafów ze sprzecznych zssad nie będziemy.

Do wszystkich tych, którzy przepojeni są instynktem państwowym, zwracamy się z wezwaniem, by nam w tej pracy, mającej tylko dobro ogólne na oku, pomogli.

Chcielibyśmy, by ci, którzy do tej pracy z nami przystąpią, potrafili wyzbyć się swych partyjnych dogmatów i projekt nasz ocenili z jedną tylko troską: Państwo młode nie będzie mogło się ostać, jeśli nie zabezpieczy swojej wewnętrznej zwartości i siły dobrą Konstytucją.

Naszym przyszłym pokoleniom mamy obowiązek dać ustrój, zapewniający rozumną równowagę, najlepsze warunki rozwoju i zdolność obrony siły i honoru Polski.

Warunki zbliżenia między Polską a Niemcami.

Echa dyskusji w Komisji Spraw Zagran. Sejmu.

Sejmowa Komisja spraw zagranicznych zakończyła przed kilku dniami trwającą kilka tygodni dyskusję nad eksposé Ministra Spraw Zagranicznych P. Zaleskiego. Zarówno oświadczenie kierownika polskiej polityki zagranicznej, jakoteż i przemówienia poszczególnych posłów oświetliły wszechstronnie stosunki, łączące Rzeczypospolitą Polską z jej sąsiadami, oraz różne aktualne zagadnienia międzynarodowe.

Debaty o sprawach polityki zagranicznej znajdają zawsze duży odgłos w pismach zagranicznych. Tak też było i tym razem. Wielkie dzienniki polityczne państw europejskich a przedewszystkiem Paryża, Berlina i Londynu poświęciły w ostatnich dniach wiele uwagi zarówno przemówieniu ministra Zaleskiego, jak i niektórym ciekawszym wystąpieniom członków parlamentu polskiego. Zwłaszcza zagajenie stosunków polsko-niemieckich oraz sprawa pokoju i bezpieczeństwa w tej części Europy zainteresowały żywo czynniki polityczne niemieckie i francuskie oraz prasę tych krajów. Sprawa ta została w komisji omówiona w sposób bardzo rzeczowy i wyczerpujący przez posła z Podhala p. Jana Walewskiego. Mówca podkreślił dobitnie pokojowość polskiej polityki i szczerą chęć nawiązania z naszej strony ze wszystkiemi państwami a zwłaszcza z naszemi sąsiadami jak najlepszych stosunków. Dotyczy to również naszego stosunku z Niemcami, z któremi Polska pragnie żyć w zgodzie. Do zgodnego współżycia potrzeba jednakże dobrej woli obu sąsiadów. Niestety, po stronie niemieckiej nie widać tej pełni dobrej woli, która cechuje polskę. Poseł Walewski wskazał dalej, że rozwojowi normalnych, sąsiedzkich stosunków polsko-niemieckich szkodą w dużym stopniu następujące czynniki: 1. Nieprzyjazna Polsce propaganda niemiecka prasowa 2. Niewyraźne i często dwulicowe stanowisko demokratycznego rządu niemieckiego, 3. Dziwne stanowisko demokratycznej opinji niemieckiej, która często idzie na pasku niemieckich nacjonalistów, nie dość energicznie przeciwstawia się nagonce szowinistów niemieckich przeciw Polsce i głosi hasło pokojowej rewizji granicy polsko-niemieckiej. Poseł Walewski podkreślił dalej, iż możemy z Niemcami współpracować na wszystkich możliwych realnych odcinkach, za wyjątkiem jednego: nikt bowiem w Polsce nie zgodzi się nigdy i pod żadnym warunkiem na ustąpienie bodaj jednej piędzi ziemi polskiej i ta sprawa nie może być wogóle przedmiotem jakiejkolwiek dyskusji. Z chwilą gdy ze strony niemieckiej nastąpi dobra wola w kierunku nawiązania sąsiedzkich stosunków z Polską i kiedy znikną powyżej wymienione trzy czynniki stojące na przeszkodzie obopólnego porozumienia — to zgodne współżycie pomiędzy Polską a Niemcami stanie się możliwe.

Mowa Posła Walewskiego została w obszernych streszczeniach podana przez większe dzienniki niemieckie, które zaopatrzyły ją w rozliczne komentarze. Ale nietylko opinja publiczna Niemiec zaintesowała się omawianą w Sejmie sprawą stosuków polsko-niemieckich. Z równie dużem zajęciem obserwowaną tą dyskuję w politycznych kołach francuskich. Jednym z licznych dowodów tego zainteresowania był artykuł p. Edmunda Miellet, członka francuskiego parlamentu, powtórzony za prasą francuską m. in. przez warszawską „Epokę“, w którym to artykule ten wytrawny polityk godzi się najzupełniej ze stanowiskiem zajętem przez posła Walewskiego w jego przemówieniu, a nawet powtarzając słowa z jego mowy doszedł do wniosku, że głównym warunkiem zbliżenia polsko-niemieckiego jest usunięcie przez Niemcy tych czynników o których mówił poseł Walewski, że są one przeszkodą na drodze zbliżenia dwóch narodów. Polska ze swej strony zakończył francuski parlamentarzysta, uczyniła wszystko aby to zbliżenie umożliwić i ułatwić.

W 83 rocznicę Powstania Chochołowskiego.

Jedną z najdawniejszych, a zarazem przyszłością swoją najsławniejszych miejscowości Podhala jest wieś Chochołów. Początki jej sięgają czasów panowania króla Zygmunta Starego (1506—1548). Około roku 1580 żyje tu Bartłomiej Kluska Chochołowski, który bierze udział pod chorągwią starosty nowotarskiego Jana Pieniążka w wyprawach Stefana Batorego na Moskwę. Za męstwo i dzielność otrzymuje od Batorego w dziedziczności sołtysostwo Chochołowskie, które później następni królowie polscy wyposażają wielkiemi przywilejami, oddają sołtysom lasy i grunta na własność i uwalniają ich od wszystkich prawie podatków państw. prócz dziesięcin kościołowi składanych. Niektóre dokumenty z temi przywilejami królewskiemi zachowały się do dnia dzisiejszego, jak np. od Jana III Sobieskiego z roku 1676, nadający im prawo warzenia piwa i pędzenia wódki, — reszta zaś zdaje się zaginęła, (jak opowiadali dawni sołtysi w ostatnich czasach dawali te papiery i pieczęcie dzieciom do zabawy).

Niedługo po założeniu sołtysostwa wystawili bracia Chochołowscy Błażej i Tomasz około r. 1600 na gruntach swoich małą drewnianą kapliczkę, w której pierwsze nabożeństwo wraz z misjami dla okolicznego ludu odprawiali OO. Dominikanie. Oni też nadali tej kapliczce na patrona św. ze swego zakonu, św. Jacka. Odtąd rozszerzała się cześć tego św. na całem Podhalu i św. Jacek stał się obok Matki Boskiej Ludźmierskiej pierwszorzędnym patronem Podhala, a ten stan rzeczy trwa do dnia dzisiejszego.

Do Chochołowa podobnie, jak do Ludźmierza przybywają rok rocznie na odpust w niedzielę po 16. sierpnia całe tłumy pielgrzymów nietylko sąsiednich parafij, ale także i sąsiedniej Orawy; przybywają zaś tu pątnicy tem chętniej, że tu w Chochołowie odnawiają sobie wspomnienia z życia i działalności wielkiego apostoła Podhala Ks. Wojciecha Blaszyńskiego.

Dzięki niestrudzonym staraniom Ks. Blaszyńskiego, proboszcza w Sidzinie, stanęła na miejscu starego kościółka wspaniała, gotycka o niebotycznej wieży świątynia. Stawiając w rodzinnej swej wiosce kościół z ciosowego kamienia, stawiał równocześnie Ks. Wojciech Blaszyński moralny kościół Chrystusa w sercach Górali, dodajmy, że słusznie Ks. Wojciech Blaszyński

---

M. B.

Spisocy w Krakowie.

I.

Na ulicy św. Krziza w Krakowie siedzą w karcmie za stołem trzok góroli Śpisoków poubieranych w świentalne odzienie, w nowe cerwone serdoki i bieluśieńkie portecki. Kapelusy z orlemi piórkami pozawiesali se na fo gasz (wieszak), ciupagi zelazne zaś wisom na opieraniak stołkók. Nostarsy śnik z cornym bansem pod nosem trzimie trombke papieru w ręce i nagaduje dwom młodym towarzisom, ze kie spacerujom po Krakowie, aby sie trzimali honornie, tak jak na Śpisokók noleży. Młodsi górole wysłuchali przikazu i kiwnęli głowami, ze tak sie bedom trzimać.

A coz tu robiom ci górole? E, dy przijechali na pogrzeb do Krakowa; w casie procesji desc ik okrutnie zloł i wstompieli sie ogrzoć do reśtajrantu (bo w takik wielkik miastak, wiecie sie nie nazywo karcma, ale reśtajrant)

Przechyleli po jednym kieluśku „cestej“ pozakurzuwali fajki, pospierali łokcie na stół i ozpatrzowali sie po izbie, dzie jacy panowie siedzom i co popijajom?

Przi drugiem stole od nik dwók panoskok wypróżniajom puhary od piwa. Jeden śnik jest wysoki, tengi chłop w okulorak na nosie, drugi zaś nizsy z małom brodkom i łysom głowom. Patrzom zaś wse na góroli i słuchajom, o cem se Śpisocy gwarzom. W te casy wstali obidwa panoskowie, prziblizeli sie ku Śpisokom i ten wyzsy Pon w okulorak obezwoł sie do nik: „Skądzeście wy chłopcy?“

„My — odpowiedzieli górole — ze Śpisa od Jaworziny!“

— A cos tu robicie?

— Prosem pieknie Panoskok — odpowiado nostarsy Śpisok — my tu przijechali na pogrzeb jednego pana, co to ksiązki pisoł i co juz 70 rokok jak umar we Śwajcarsku, teroz zaś śniego prof prziwieźli i ten prof my dziś pochowali na Wawelu pod kościołem św. Stanisława.

Aha — domyślił się Pan — to znaczy Juljusza Słowackiego?

— Tak, tak prosem pieknie!

— Eh, ale my zmokli Panosku — dorzucił

nazwany być winien apostołem Podhala, bo on pierwszy, jako sam Góral, umiał trafić do serc swych braci. Ale wracając do opisu Chochołowa, powiedzieliśmy poprzednio, że sołtysi chochołowscy otrzymali od królów polskich na własność i dziedziczenie dobra, składające się głównie z lasów i polan w Tatrach (Dolina Chochołowska). Po rozbiorach Polski przeszły te dobra Chochołowskie, jak i cała Królewszczyzna pod zarząd c. k. kamery austrjackiej. Od kamery kupił je w r. 1819 urzędnik ze Lwowa Jan Pajączewski, ten jednak niedługo odsprzedał je za 14 tysięcy guldenów Góralom z siedmiu wsi sąsiednich (Chochołów, Cz. Dunajec, Ciche, Dzianisz, Podczerwone, Witów i Wróblówka).

W tych czasach nie wolno było jeszcze chłopom nabywać dóbr ziemskich, dlatego Górale uprosili rodaka swego Ks. Andrzeja Szczurkowskiego, który też w ich imieniu, ale na siebie kontrakt kupna i sprzedaży zawarł. Dobra te oddał potem Ks. Szczurkowski, jakby swą własność, krewnemu swemu, także Andrzejowi wówczas prawnikowi, który z Góralami prowadził kilkanaście lat trwający proces. Pomógł Góralom do wygrania procesu dziedzic na Dzianiszu, baron Kajetan Borowski. Ale dobra wygrane zaintabulował na siebie, a Górali począł uważać za poddanych swych chłopów. Wtedy po raz pierwszy musieli Górale odrabiać pańszczyznę. Ale taki stan nie trwał długo, bo Góral przywykły od czasów jeszcze polskich do wolności, nie mógł znieść gniotącej go ręki pana i hajduka. W roku 1830 dnia 12. czerwca zebrali się gromadnie gazdowie i parobcy z okolicznych wsi i gnali na siłę swe bydło na polany. Z rozkazu Borowskiego zastąpili im w Witowie drogę hajducy z leśnemi i leśniczym Aleksandrem Ostrowskim i poczęli do ludzi i do bydła strzelać. Od kul padło dwóch gazdów, kiedy zaś nad jednym z nich Janem Bzdykiem z Witowa, który zaraz skonał, pochyliła się żona jego Zofja, zarąbali ją leśni ciupagami. By uniknąć odpowiedzialności za śmierć dwóch osób, sprowadził baron chirurga Zelika z Nowego Targu, przekupił go i ten wystawił świadectwo, jakoby Bzdyk rażony apopleksją umarł. (Dowody na to są w aktach kościelnych w Chochołowie). Sprawa jednak potem poszła przed kradki sądowe. Borowskiego uwięziono. — Proces o dobra prowadził następnie w imieniu Górali Ks. Wilczek, na którym się także chłopi zawiedli aż wreszcie po 30 blisko latach procesu. emeryto-

---

młodsy górol — za cały cos pogrzebu tak niebo płakało, ze suhej nitki na nos nie zostawieło.

Teroz sie Panowie jesce lepi przipatrzyli górolom i spytali, jak się nazywajom ?

Jo Jonek — odpowiado ten z bansem górol.

— Jo Jendrek !

— A jo Michoł.

— Przebociez panowie — odzywo się nieśmiało Jonek — nie pogniewojcie sie, ze sie i jo spytom, jak sie Wy nazywocie ?

— Ja się nazywam Nogacki — pado starsy pan.

— Ja znowu jestem Kuśmierz. (ten łysy).

— Jezus Maryjo Panosku, dy w Tatrak jest przełenc Nogackiego — skrziknął Jonek — dyk tam był nieroz.

— Gdybyście sie Panie tam narodzieli na tej przełency, ze sie tak nazywocie ? — dziwioł sie Jendrek.

— Nie chłopcy ! to ja nopiersy beł w tej przełency i zato sie po mojem mianie nazywo.

Michoł wstoł od stołu, podropoł sie po głowie, pokłonioł Panu Nogackiemu a do chłopców zaś sie obezwoł: „To my momy wielgiego pana przed sobom ! prendzej byk sie śmierzcl spodzioł, jak z Wami zebyk sie spotkoł! Wiecie chłopcy, to Oni Pan Nogacki pisali o tyk kozak i orłak w Tatrak, ze jem zol, jak ik łapiemy do oklepca.

W te casy skocyli sytka trzej górole na nogi, Jendrek i Michoł złapieli pana Nogackiego za nogi i plecy a Jonek za rence i dźwigali Panoska do góry, omału głowom nie uderzył sie o sosromb (ba o powałe, bo tam sosrombu nima) z krzikiem wesołym: „Niech zyje Pan Nogacki !" Potem posiadali znowu sytka koło stołu, Pon zaś uciesony obrócił sie do Śpisoków: „Moze byście sie co napieli ?"

— O haj, jakby nie ! — odpowiado Jonek.

Jendrek sie obliznoł i pado : „ Dy i woz lepi jedzie, jak sie go posmaruje. bedzie sie nom lepiej gwarzyć."

Pan Nogacki zaś sie obrócił do karcmorza i zakomenderuwoł: „Bateryjo ognia, pięć razy !" I łykli se sytka roz, dwa.

Michoł sie po palonce zakrzipnoł, a potem zaś uśmiechnoł do pana Nogackiego : „To Wy Panie musicie znać dobrze Tatry ?, chodzowaliście tam kiedy ?

wany proboszcz chochołowski Ks. Antoni Lutowski, bez wiedzy nawet zrozpaczonych już Górali, wpływym swym we Wiedniu uzyskał obalenie wyroków niższych instancyj sądowych a dekretem Najwyższego Trybunału we Wiedniu z dnia 31. sierpnia 1864, L. 5707 przywrócił Góralom ich dobra, które do dnia dzisiejszego jako swą własność nienaruszalnie posiadają. Oto charakterystyczna i ciekawa karta z dziejów Chochołowa. (C. d n.)

Listy.

WYSOCKO W. Poznańskie w lutym 1929.

Juz cały rok minon, jak jek to pore słów napisoł do nasej gazety. Pise że nasej, bo jakoś inacej, kiedy je nasko, bo przecie ona sie tys pod holami urodziła. Napisołek, jak my to sie zjechali do Krotosyna z p. Drem Kiptom i duzo innyk góroli, co som haw w Poznańskim, zeby ospolić ognisko naskie cysto pieknie górolskie. W rocnice załozenio ognika przydałoby sie znowu o tem cosi napisać, ale co prowda to jo nie wiem akurstnie cy go ta ki djasi i niezaloli, bo jakosi ci, co som blizej niego, nic nie pisom w naskiej Podhalance. Przydałoby sie i skarbnikowi co posłać do kiesonki, ale jakos kie niewieme adresu, a jest nos haw we Wysocku pore cłonków.

Moja kobiyta łoni, tok pisoł, ze baba, ale teroz to se juz nie koze tak godać, jeze to nię ładnie, jo se myślem, niekze ci i tak bedzie, to mi ciągle tak mrucy poza usy. Widzis jak jeś mi to powiadoł łoni, kieś pojezdzoł do Krotosyna na wiecornice, przyźryj ze tu całyj gazdówki dobrze, bo na drugi rok jak Poniezus do docekać, i dożyć, to zaś pojedzies ty, a jo zaś zostanym z dzieciskami w chałupie, a tu mos, przeseł cały niesopust, ksiądz posypoł głowe popiołem i mos wieczornice. Jo ta sie juz nic nie obzywom, bo ta troche mo i racjom, ino se myślem, ze ci nasi górole, co som haw w Poznańskim, pewnie sie straśnie ozgazdowali, ze ani do Podhalanki nimajom casu napisać, joko sie tyz ta wtoremu powodzi, bo nom haw we Wysocku to jesce dość sykownie idzie. W te niesopusty to my se i zagrali kielo razy, i zatońcyli a nosykowniej to my sie zabowili u kumotra Stopki z Cichego w ostatniom niedziele przed ostatkami, bo to wiycie bocion mu przyniós małom górolke i wyprawiył krzciny hyrne, napytoł nos syćkich goroli. co nos haw jest we Wysockiej parafji: Była Stasz-

— A jakże, byłem tam nieraz i nie dwa, całe Tatry zwiedziłem.

Jonek zaś zeby sie przeświecoł cy dopiowdy zno „Góry“ wypytywoł sie go?

— A znocie doline Śpismihałowom?

— Znam!

— A znocie grote Olejarniom?

— Znam!

— A znocie grote Juhaskom?

— Znam!

E, bo i po górak chodzić nie letko, trza wiedzieć jak przechodzić z turnicki na turnicke.

— O tak, chłopcy! byłem już nieraz w niebezpieczeństwie, o mało życiem nie przepłaciłem; ale zwyczajnie po takich wycieczkach trudniejszych odzyskałem więcej sił i ochoty do dalszego łażenia

— Ino sie Wom Panie noga trochę pokielznie i już ani kostecki z Wos w przepaści nie pozbiersjom, tak jak sie zdarzyło nieboscykowi Klimkowi Bachledzie.

— Abo jeden — pado Jendrek — co to 40 godzin wystoł na skołsce i nimóg sie rusyć, bo by sie zaroz zabioł, a tu wiedzioł, ze i tak musi umzyć; jaze na scęście pogotowie ratunkowe z Zakopanego go nasło jesce zywego. Ej podstompioł on biedok strachu. Nie kezdy sie wej moze porwać do góri

Michoł sie pieknie spytoł: „Musieliście i wy Panosku mieć wselijakie przipadki, kie tak znocie dobrze góry i juzeście sie przecie zestarzeli?

— A tak miałem! Ja Wam niektóre opowiem, jak chcecie?

— Barz pieknie pytomy! — prosieli sytka.

Jonek sie zaś obrócioł ku kacmorzowi i zakomenderowoł; „Bateryjo ognia“! ale go ta formajster nie usłuchnoł, wtedy skoceł ku ladzie i powiedzioł mu: „Kie nie słuchocie komanda, to nalejcie nom!“.

Zaroz i sytka wypieli a Jendrek wstoł, włozył renke za rzemień, cupnoł nogom i zanucił:

„Hej! nimos to, jak juhasom,
co po górak owce pasom;
owce puscom do doliny,
sami idom do dziewcyny, hej ha!“

Pobrali chłopcy ciupagi do rońk, prześli roz w koło „zbójnickiego“, potem znowu posiadali

lowa z Ratułowa. Aniela Bąkowa tyz z Ratułowa, Franek Bryja z Cichego z babom, Beczkowa z Międzyczerwienego, Józek jej brat. Rapacz z babom ze Spytkowic, i Stopki bratowa no i hawtyjsi sąsiedzi. Nopiyrwyj jak my sie pozchodzili, przecytalimy se Podhalanke i zacyni mi przygadować, coby jek napisoł do Podhalanki, kielo nos to tu jest góroli i jako sie nom powodzi, i zeby pozdrowić syćkik góroli, co sie poozłułowali po świecie za chlebem i tyk co se kozdy dzień hole widzom i nasego p. Redaktora. Potym my sie poskładali kielo ta ino wtory móg i uciułalimy 5 zł. na prase nasej kochanyj Podhalanki. Potem my se zagrali, zatońcyli po góralsku, no i takiego owijanego, co to nazywajom „walcem". A kie my se zaśpiewali syćka razem „Górol jo se górol z pod samućkik Tater", to djasi wiedzom, cy moja matka nos nie usłyszała w Cichem.

Kumoter Stopka groł na gęslak kielo ino mógł, ale ta i jo naciongoł harmunje, ze ku końcu na syćkie boki zacyna sapieć. Ej źle sie tyz to gro, jak pary nima w harmunji, a tu kobiety wołajom, zeby ino grać, bo sie poubierały w gorsety tak cysto pięknie po góralsku i jak zaceny dokazować co wtoro umie to sie widziało, ze nie bee końca gorzej sie było poozchodzić, bo to kazdy mioł kawołek drogi du domu, a mróz był fesiacki, to tak syćkik zbierało do gwizdanio ze hej! Na ostatku zycymy syćkim górolom, co som na wschodzie, jak nolepsego powodzynio.

Zbrójcie się w odwagę i nie opuszczajcie reduty, bo tylko silny duch zwycięża. My zaś tu na zachodzie, wierni synowie naszej Kochanej Ojczyzny przyrzekliśmy wytrzymać, jak kiedyś wytrzymał na kochony wódz Józef Piłsudski na reducie bojowej, oczem jako były legjonista wiem bardzo dobrze. *Józek z Cichego.*

HOLIHRADY, w lutym 1929 r.

Po przejściu szczupłych oddziałów polsko-petlurowskich przez naszą wioskę wystraszoną, cofających się za Dniestr, za parę dni zjawił się silny patrol bolszewicki, złożony z kilkudziesięciu obdartusów. Dodam tu jeszcze, że Petlurowcy bardzo wrogo odnosili się do tutejszych rusinów. Dwóch oficerów było u mnie i opowiadali mi, jak wojska ruskie, uciekające przed polskimi, przeszedłszy przez Zbrucz, rabowały tamtejszą ludność. Tak i my tutaj się będziemy z nimi obchodzić — powiedzieli.

Każdy bolszewik był inaczej umundurowany,

---

koło stułu. Pon Nogacki zaś sie bars uciesoł, ze se kapke pogwarzoł z górolami.

II

Gwara sła coraz głośnij, bo ik ozgrzewało, culi sie syćka jak w doma. Co fila zerowkali do sie kieluskami: „Na drowie chłopcy!"

W ręce wase Panie N. i Panie K.!

Nowięcej hamroł Jonek z panoskami, Jendrek zaś i Michoł sie pozierali na siebie, i pokiwuwali głowami: „Ej Mijoł, dziś zyjeme!" — Pij bracie Jendrek, bo my dziś w Krakowie. Beme pamientać, ze mieli pogrzebiny.

— Przebociez Panie N. — prosioł Jonek — a wy chłopcy tu słuchojcie, boście nom mieli godać, jakeście chodzieli po górak?

— Przestonciez hamrać chłopcy!

Dy wiecie sami dobrze — pado N. ze perciami chodzić to nie śmiech?

— Ej nie śmiech — pokiwuje głowom Jendrek — a kie jesce padnie dzie zabłondzić, abo Wos zmierknie w kosówce, to juz nima ratunku.

— Pamientos Jendrek? — przypomino Michoł — jak my to pośli na Solisko drzewo opatrzyć i hoć we swojem lesie, a tak my pobłondziyli, ze nos do drugiej po północy wodzieło wse koło jednej góry dookoła. Wypodało tam nocować, ale cos kie baby cekały na nos w doma i jesce weredy, jak my przyśli, to nom nie wierzyły, heba ze my Pod Spadami w karcmie siedzieli.

Jonek zaś mądrze radzioł: „Jak se wie poradzić, to i z nowiększej biedy Cie hojco wyprowadzi, poznos na przykłod, ze północ jest tam, z której strony mek na smrekak rośnie.

— Ba g. . . . o cie, przepytujem wyprowadzi, kie wsendy wielka huściawa, ze ani mechu nima, abo w górak skcle całe obrośnione som mechem, to jakze poznos?

Nogacki zaś powiado: „Mnie roz. chłopcy g. . . . . o przeprowadzieło na droge, bylibymy inacej syćka musieli zostać do rana w gorak.

— E, — niegodojciez Panie — zbywoł sie Jonek — jakze by to mogło być?

— Ba haj! przytwierdzoł Pon Nogacki.

Dy to było tak:

— Zrobielimy wyciecke w Tatry na Kozi Wierch. Był z nami jeden ksiądz i pore pań.

a wszyscy bosi, prócz ich komendanta, który miał na sobie kurtkę austrjackiego listonosza, a na głowie wielki słomiany kapelusz. Zaś jego zastępca, bosy, ubrany był w kożuszek ułanów austrjackich, a na głowie miał żydowską szabasówkę. Ale zato wszyscy mieli poprzypinane kokardy czerwone. Przyprowadzili ze sobą pewnie zrabowany w jakimś dworze powóz, a wnim karabin maszynowy, przybrany w czerwone chorągiewki. Jako kuchnię polową przyciągli jakiś wielki, żelazny kocieł. Zapomniałem jeszcze dodać, że niektórzy z nich zamiast spodni męskich, mieli majtki damskie. Jak to wyglądało, proszę sobie przedstawić w swojej głowie. Całe to obdarte pstrokate tałałajstwo rozlazło się po domach za żywnością. — I do mnie przyszedł ich komandir ze swym kucharzem czy tam jakim. Zaraz pytali mię, czy mam rewolwer lub jaką broń i wódkę, bym im to dobrowolnie oddał, bo będą szukać, a jak znajdą, zostanę natychmiast aresztowany i oddany pod sąd wojenny. Odpowiedziałem, że nie mam tych rzeczy.

A jeżeli nie wierzycie, to możecie szukać. Na moje szczęście nie szukali. Mówię na moje szczęście, gdyż jak później zobaczyłem, był na strychu za krokwią wetknięty krótki karabin kawaleryjski, o którym ja wcale nie wiedział bo włożył go tam chłopiec bez mej wiedzy. Naturalnie schowałem go tak, by go bolszewik nie mógł zobaczyć, choćby miał nie wiem ile ócz.

Coś tam pomruczeli ze sobą po bolszewicku, kazali sobie dać coś zjeść i pośli do swoich.

Niedługo wchodzi znowu dwóch takich samych obdartych bosych. Jeden zobaczył u mnie trzewiki i prosił, bym mu jednego pożyczył tylko na trzy dni, bo ma jeden kyrpiec niciany, a ma iść z rozkazem do Komendanta bataljonu. Odmówiłem, zaś drugi koniecznie chciał mi dać swoją czapkę baranią za kapelusz słomiany. I na tę zamianę się nie zgodziłem. Pierwszy, co chciał pożyczyć trzewika, poszedł do stajni, wyprowadził jednego konia, siadł i pojechał na nim do pobliskiej wsi. Ale wrócił i oddał. Drugi zaś, ten w baranicy, zalazł do tytoniu i naobrywał mi liści tytoniowych pełny worek.

Jakoś na drugi dzień przyszedł większy oddział tych towarzyszów, tak samo umundurowanych; mieli i konie ze sobą, ale bez siodeł, tylko okryte tymi chustami, w które się okrywają żydzi, gdy swe modlitwy odmawiają. Ci już byli waleczniejsi, bo bez prośby zabierali wszystko, co potrzebowali i dla koni i siebie. Mnie żabrali

---

Wybralimy sie wcas rano z Bukowiny i ze wiecór wrócime nazod. Dość na tem, ze my zaśli tam, dzie trza i jak my juz śli nazod, to zasła nos okrutno gma, a tu i wiecór sie robił i zwierkało nos cołkiem, trza było comrać po ćmoku. A ze my śli jesce perciami, to kozdy zacon iść na śterok nogak, kozdy rencami graboł, dzie lepi stanonć, bo jak by minoł kapke nogom, to juz go nima wiencel na świecie. Zaceny nom włosy na głowie stajać, ale jo sie ta nie obowioł, bo przecie nie piersy roz sie mi to trafiело. Panicki dały sie do płacu a ksiądz sie ino modlоł i furt nos poсiesoł, ze nom przecie Poniezus nie do zaginonć. Jo zaś jem powiadom: „Dy cos, jak padnie nisoeć. to bem tu cupieć do rana i grzoć sie jedno od drugiego. dyście młode, dy nos tu wiecel, to nimomy strachu; abo — śmiejmy sie — przydzie niedźwiedź, to nom pokoze droge. Ale Wom powiadom, ze jak padnie, to trza bedzie zaświecić śwable i pisać destament, bo wiecie moze ftoro zesłabnonć i ani nie be wiedziała, kie sie skoperce?"

Heba — trafał posełek naprzód jesce pore kroków i tu naroz pod nogom pocułek cosi mienkiego. Kiz to djabli! fto tu był? Wepholek palec do niego, cujem — dy to krowiniec.

E — fałabogu — skrzicołek — pociez haw, juz my na drodze dy wicie tu krowiniec, dy tu krowy były, to znacy, ze my juz na drodze.

Ale panickom i księdzu to nie fciało sie w głowie zmieścić, zeby to prowda była i powkładali syćka palce do tej cornej kupki, przyłozeli ku nosu i dopiero teroz doprowdy uwiezyli, ze tu juz musi być jakisi chodnik, skoro krowy tu sie pasły. Ozweselеli sie syćka i z wielkiem śmiechem poślime na doł za ślakiem raci. Dopiero potem przypomnieli my sobie, ze sie zoden — nawet panicki — nie brzidzieły krowieńca.

W noblizsym schronisku musielimy przenocować bo do Bukowiny jesce daleko było.

Ha ha, ha! — śmiołi sie okrutnie chłopcy Spisocy z opowiadania Pana Nogackiego.

— Pochodziołek juz troche po świecie — pado Jonek — bok i w Hamaryce był, ale zeby Wom ta corno kupka zamiast kompasu słuzeła, tok jesce — na mójdusiu — nie słysoł!

jałówkę cielną, ważącą 300 kg. i krowę żydowi.

Po tygodniu wszyscy odeszli w stronę Dniestru. Tam połączywszy się ze swymi głównymi siłami, zajęli pozycję nad Dniestrem, próbując od czasu do czasu przejścia. Nie udawało się im jednak, bo nasi zawsze ich odparli.

Usadowiwszy się w naszym powiecie, zaczęli zaprowadzać i władze cywilne po wsiach i miasteczkach. Naczelnikiem powiatowym Zaleszczyckiem mianowali jakiegoś byłego austrjackiego konduktora kolejowego czy też palacza, który, przeskrobawszy przy kolei, tutaj uciekł, następnie do bolszewików i doszedł do godności naczelnika powiatowego. Ten stworzył sobie sztab, ze samej hołoty tutejszych woziwodów, nosiworków itp. i rozsyłał do gmin najrozmaitsze komunistyczne rozporządzenia, nad któremi rozsądni, dobrzy ludzie ręce załamywali, zaś ci, co nie mieli nic do stracenia, owszem spodziewali się coś dostać i dojść do majątku bez pracy pod niebiosy je wychwalali. W całym powiecie zmienili zarządy gmin i to w ten sposób, że komisarzami gminnymi (wójtami) porobili ludzi bez czci, wiary, jakich w każdej prawie gminie nie brakuje, i dano im radę przyboczną z takichże oczajduszów złożoną. Taka to była starszyzna gminna co miała o wszystkiem w gminie decydować. Przy tej radzie utworzyli również komisję złożoną z paru członków, która miała nakaz natychmiast przystąpić do podziału majątku dworskiego i majętniejszych chłopów i gruntów kościoła pomiędzy bezrolnych i tych, co mało mieli. Przy tych dzieleniach nigdy nie mogło przyjść do zgody, gdyż każdy chciał dostać więcej i w lepszem miejscu. I w mojej wsi wybrali na wójta gospodarza małorolnego, na szczęście człowieka porządnego i uczciwego, ale bez jego wiedzy i zgody. Ten, gdy się dowiedział o tej swojej nowej godności, przeląkł się i zaraz poszedł do drugiej wsi, gdzie stał główny sztab bolszewicki, prosząc, by go od tego urzędu zwolnili. Tam nie tylko nie uwzględnili jego prośby, ale nawet zagrozili mu nahajami, jeżeli się będzie wzbraniał przyjąć tej godności. Z powrotem wstąpił biedaczysko do mnie, co ma teraz robić. Dobrze się stało, mówię mu, że Was wybrali wójtem, boście człowiek mądry i uczciwy; pewnie bolszewicy o tem nie wiedzieli, boby wam wójtostwa nie powierzyli. Tymczasem musicie być wójtem, pilnujcie tylko w gminie, by był porządek, by nie było rabunku, morderstw podpaleń. Wojna się jeszcze nie skończyła i na dwoje babka wróży, kto wojnę wygra. Przecie, mówię, widzieliście ich wojsko, czyż takie może wygrać? Rozkazy ich musicie wypełniać, ale ino wtedy, jak musicie, bo cóż zrobicie, muru głową nie rozbijecie, bo głowa pęknie, a mur zostanie cały. Ja za was zaręczę, jak bolszewicy od nas się wyniosą, a Polacy wrócą, nic się nie obawiajcie, tylko bądźcie uczciwym i mądrym, dodałem z naciskiem. Dla mnie, jednego polaka w tej wsi i to jeszcze rodem nie tutejszego i najwięcej pola mającego, ów człowiek, jako wójt bardzo przypadł do smaku. Miał bowiem do mnie zaufanie, szanował mię, w każdej ważniejszej sprawie odnosił się do mnie, więc byłem pewny, że z jego strony, jako wójta nic złego mi teraz nie grozi. Do spraw gminnych się nie mieszałem wcale nikomu, oprócz wójta żadnych rad nie udzielałem, obawiałem się bowiem zdrady. Jednem słowem zamknąłem się z rodziną w swoich ścianach i żyłem z dnia na dzień nadzieją powrotu władz naszych — polskich. Bolszewicy utworzyli nawet swą policję w każdej gminie, więc i w mojej, zaopatrzywszy ją w broń palną.

Tymczasem przychodziły z miasta powiatowego Zaleszczyk, coraz to inne rozkazy, zarządzenia, to podwody dawać, to chleb gotowy pieczony, to płótno, to mięso, ale się ta z tem nigdy nasz wójt nie spieszył i jakoś to uchodziło. Przyszedł nakaz, by gmina przystąpiła do wybudowania spichlerza wspólnego na zboże i założenia sklepu, właściwie zebrania pieniędzy na tenże, a towar za te pieniądze dadzą oni, ale i z tem zwlekali. Paru tylko gospodarzy złożyło pieniądze w walucie byłej ukraińskiej - w hrywnach. Między nimi i ja byłem. Dałem 500 hrywien ukraińskich, ale fałszywych, podrobionych, jakie otrzymałem za jałówkę od ukraińców w r. 1919.

Ludzie dali te pieniądze, bo nie stali o nie, chcieli się ich pozbyć, bo były bezwartościowe; wiedzieli, że czy teraz, czy później nic za nie nie kupią. Inne zaś dobrze pokryli.

Również porozsyłali po wsiach całe zgraje tutejszych, ale już swoich ludzi, — którzy urządzali wiece, głosząc na nich o tym raju, jaki u nas zaprowadzą bolszewicy. Na te wiece, choć bardzo niechętni, schodzić się musieli wszyscy mieszkańcy danej wsi pod ostrą karą. I do mojej wsi przybył taki jeden oczajdusza, rodem ze sąsiedniej wsi, dobrze mi znany. Ten w czasie wielkiej wojny, jako jeniec austrjacki, dostał się do niewoli rosyjskiej i tam w niej przebywał aż do upadku caratu a zaprowadzenia wiary bol-

szewicko- komunistycznej. Zdał z tej religji świetnie egzamin. Na wiecu w mojej wsi, na którym i ja musiałem być, w ten sposób przemawiał, ale w języku rosyjskim:

Moi bracia towarisze!

Widzicie, przyśli do nas z dalekich stron, bo z nad Wołgi, ze Syberji, obdarci, bosi, głodni, nasi bracia rodzeni. I poco oni tu przyśli. Oto ja wam bracia towarisze powiem po co. Po to przyśli, aby nas wybawić z pod jarzma polskiego. Jak panowała Austrja tutaj, to było pół biedy, jak była Ukraina, była bieda po kolana, ale jak przyszła Polska, to bieda nastała już cała. Ale bracia towarisze, aby ci bracia nasi z Wielkiej potężnej Rosji mogli nas wydobyć z pod tego przeklętego jarzma polskiego, musimy im dopomagać wszystkiemi siłami. Musimy na ich tyłach tworzyć dla nich armje, to jest wojsko pomocnicze, musimy zbierać dla nich chleb pieczony, czy w ziarnie czy mące, mięso gotowe, czy żywe zwierzęta, płótno, obucie, broń, pieniądze. Jednem słowem wszystko to, co dla żołnierza jest potrzebnem na wojnie. A teraz do Was zwracam się moi kochani towarzysze, którzyście byli do tego czasu pod nogami bogaczy, cieszcie się, bo przyszedł dla was dzień zapłaty, wywyższenia. Ja z kilku gospodarzami uczciwymi siedziałem w kącie, w miejscu niewidocznem. Ale po ukończeniu tego kazania ani jednego brawa, ani jednego podziękowania, nic, ino jako cicho, w milczeniu się ześli, tak cichutko porozchodzili się do domów. W sąsiedniej wsi, ten sam agitator bolszewicki zachęcał do rozwodów, do życia bez ślubów kościelnych—cerkiewnych. Nie bójcie się Boga, którym wam grożą popi, bo Boga, ani piekła niema. Ja, mówi, przeszedłem całą Rosję, a ona jest wielka, jak cały świat, a nigdzie nie zobaczyłem ani Boga, ani piekła, ani też nieba.

Uczciwi ludzie, wychowani we wierze świętej katolickiej, uszy zatykali, aby nie słyszeć takich strasznych bluźnierstw przeciw Bogu i świętym Jego przykazaniom, ale musieli być do końca, bo groził karą. Sądził i spodziewał się ten oberwaniec, że tę jego pracę bolszewicy mu wynagrodzą. I pewnie byłby się nie zawiódł w nadziei, byłby został jakim dobrze płatnym komisarzem i dawał się dobrze we znaki ludziom. Ale jak przysłowie nasze mówi: do czasu dzban wodę nosi. Matka Najświętsza zrobiła cud nad Wisłą. Polacy, zebrawszy wszystkie siły, rozgromili na cztery wiatry potęgę glinianą bolszewików. Widzieliśmy, jak przyśli do nas, ale już nie widzieliśmy, kiedy uciekli — tak prędko uciekali. Ów zaś z pobliskiej wsi nauczyciel piekielnej nauki bolszewickiej dostał się w ręce polskie, osadzony w areszcie przesiedział w nim jeden rok ciężkiego więzienia i jak słyszałem, wyrzekł się na zawsze pełnić funkcje misjonarza bolszewizmu. Oby Pan Bóg i Matka Najświętsza zachowała nas i całą Polskę od tej strasznej zarazy bolszewickiej. Ona gorsza, niż samo piekło ze wszystkimi diabłami i luciperami, bo Boga nie uznaje za Pana nad pany.

Kanty

Z Polski i ze świata.

Społeczeństwo za zmianą Konstytucji. Zgłoszony przez Klub Bezpartyjnego Bloku projekt naprawy Konstytucji, zyskuje olbrzymie poparcie w całym kraju. Pełne uznanie znajdują wśród szerokich mas społeczeństwa najgłówniejsze zasady projektowanej reformy, a więc wzmocnienie władzy Głowy Państwa oraz ograniczenie samowoli poszczególnych posłów z równoczesnem zachowaniem dla Sejmu pola do rzetelnej pracy. Najlepszym tego dowodem są rezolucje, które zapadły w tych dniach na licznych wiecach i zgromadzeniach, urządzanych przez Bezp. Blok w różnych miejscowościach kraju.

W niedzielę dnia 17 lutego r. b. wiece takie odbyły się między innemi w Kielcach, Bydgoszczy, Tczewie, Kaliszu, Lidzie, Nowogródku i Nieświeżu. Na zgromadzeniach tych wielotysięczne tłumy opowiedziały się wyraźnie za projektem Bezp. Bloku, wznosząc przytem radosne okrzyki na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego.

50 miljonów strat poniosły koleje polskie wskutek mrozów. Ministerstwo Komunikacji ogłosiło przypuszczalne obliczenie strat, jakie poniosły koleje polskie w ciągu niecałych dwu tygodni wskutek największych mrozów. Straty te wynoszą 50 miljonów złotych. Tak wysoką sumę spowodowały niedochodzenie na czas transportów towarowych, oraz szkody w taborze kolejowym. Należy przypuszczać, że dokładne obliczenie wszystkich kosztów, związanych z niespodziewaną falą mrozów w czasie tegorocznej zimy, znacznie jeszcze powiększy wymienioną wyżej sumę.

Śmierć zięcia Prezydenta Rzeczypospolitej. W Krakowie zmarł w tych dniach zięć Prezydenta Rzeczypospolitej dr. Tadeusz Zwisłocki, dyrektor „Nowego Chorzowa“, budującego się pod Tarnowem, który zapadł na grypę, a z której

wywiązało się zapalenie opon mózgowych. Zmarły liczył dopiero 39 lat. Zwłoki jego przewieziono do Warszawy i tam zostały w poniedziałek pochowane.

Troska o rozwój naszego handlu. W Warszawie odbył się w Ministerstwie Przemysłu i Handlu zjazd radców handlowych przy naszych placówkach zagranicznych. Pozostaje to w związku z tem, że w najbliższym czasie przeprowadzone będą rewizje lub zawarte zostaną nowe traktaty handlowe ogółem z 11 państwami.

50-lecie kapłaństwa Ojca Świętego. Imię obecnie panującego Ojca Świętego Piusa XI go związane jest ściśle z Polską.

Wszyscy pamiętamy okres wojny bolszewickiej, gdy armaty grzmiały pod Warszawą, a ówczesny Nuncjusz papieski, Achilles Ratti, obecny Papież, trwał mężnie na swojem stanowisku. Dlatego też naród polski ma specjalnie głębokie uczucia dla obecnego Papieża.

Z okazji 50-lecia kapłaństwa Ojca Świętego, odbył się w Warszawie uroczysty wieczór na Jego cześć, przy licznym udziale przedstawicieli Rządu i miejscowego obywatelstwa. Uroczystości podobne odbyły się po wszystkich miastach Rzeczypospolitej.

Kierownik „Volkshundu" Otto Ulitz aresztowany. Poseł niemiecki na Sejm śląski Otto Ulitz został po rozwiązaniu Sejmu śląskiego aresztowany. Prokuratorja zarzuca mu, że pomagał do ucieczki obywatelom polskim niemieckiej narodowości celem uchylenia się od służby wojskowej Prokuratorja zwróciła się w r. 1927 do Sejmu śląskiego z wnioskiem o wydanie go sądom, lecz wniosek przez Sejm śląski nie został uwzględniony Po rozwiązaniu Sejmu nastąpiło jego przyaresztowanie. „Volksbund" wniósł protest przeciw temu aresztowaniu do Ligi Narodów, a jej Rada, mająca w marcu obradować, zajmie się tą sprawą

Uproszczenie postępowania przy zmianie nazwisk hańbiących. Sejmowa podkomisja administracyjna obradowała w ciągu czterech posiedzeń nad wnioskiem w zakresie projektu ustawy o zmianie nazwisk hańbiących. Przyjęto przy współudziale delegatów rządu projekt ustawy, według którego zmiana nazwisk hańbiących, ośmieszających i nie licujących z godnością człowieka dokonywana będzie w trybie znacznie uproszczonym, a dla osób niezamożnych na koszt skarbu państwa.

Sprawa ta ma wielkie znaczenie na wsiach, gdzie spotyka się tyle nazwisk śmiesznych, a czasem nawet hańbiących. Poszło to z tego, że przy nadawaniu chłopom nazwisk urzędnicy umyślnie takie chłopom nazwiska podawali, by ich ośmieszyć. Jak ze wszystkiem, tak i z tem!

Po uchwaleniu przez Sejm tej ustawy doniesiemy, w jaki sposób można będzie bezpłatnie uzyskać zmianę nazwiska.

Nowy premjer czechosłowacki. Dotychczasowy premjer Szwehla ustąpił z powodu choroby, a na jego miejsce powołany został premjer Udrżal, który przed Zgromadzeniem Narodowem zapewniał o zgodności polityki obecnego gabinetu z polityką Szwehli. W sprawach gospodarczych premjer Udrżal wyraził chęć współpracy z sąsiadami Czechosłowacji i podkreślił konieczność uprzemysłowienia rolnictwa.

Amnestja w Jugosławji. Król jugosłowiański Aleksander podpisał dekret o ogólnej amnestji. Podlegają amnestji przestępstwa dotyczące obrazy majestatu, obrazy władz, funkcjonarjuszy państwowych, popełnione przed 6 stycznia b. r.

Terror na Litwie. W więzieniu kowieńskiem więźniowie polityczni w liczbie 350 rozpoczęli głodówkę, chcąc zmusić władze więzienia do lepszego ich traktowania. Kilku więźniów na skutek głodówki zmarło.

KRONIKA.

Linja telefoniczna Nowy Targ, Białka, Jugów, Bukowina. Jak się dowiadujemy, czyni się obecnie starania o przeprowadzenie linji telefonicznej z N. Targu przez Białkę Jurgów do Bukowiny z centralami telefonicznemi w tych miejscowościach.

Dla Podhala i jego rozwoju, jako letniska jest to rzecz pierwszorzędnej wagi. Musimy dołożyć wszelkich starań, aby przyjeżdżający do nas mieli nietylko dobrą drogę, ale aby znaleźli wszystkie te urządzenia, których kulturalny człowiek potrzebuje, a do tych należy bezsprzecznie telefon, bez którego dziś prawie nie można się obejść. I jeżeli wielkiemi krokami mamy dążyć, by ci, którzy do nas przyjeżdżają, czuli się dobrze i coraz liczniej zjeżdżali, to musimy wszelkie poczynienia, zdążające do udogodnienia życia na letnisku, popierać jak najusilniej i starać się, by tych urządzeń było jak najwięcej.

Sejmik spisko-orawski, jak też i Tymczasowy Zarząd Powiatowy, zdaje sobie sprawę z ważności zaprowadzenia tej linji telefonicznej i dały temu wyraz przez wstawienie do swoich budżetów pewnych kwot na tenże cel. Kwoty te jednak nie są wystarczające, gdyż brak funduszów nie pozwala na to, ale mamy nadzieję, że gminy zainteresowane również docenią ważność tej sprawy. Apelujemy więc do nich, by ze swej strony starały się jaknajusilniej, aby ta linja telefoniczna przyszła do skutku i by pospieszyły z pomocą materjalną tak w robociźnie jak też w pieniądzach. Sprawę pieniężną wielce ułatwi gminom ta okoliczność, że zobowiązania pieniężne na ten cel mogą być rozłożone na raty i spłacane w kilku latach.

Nie wątpimy, że apel ten nie przebrzmi bez echa, ale że gminy zabiorą się energicznie do dzieła, które im przyniesie wielki pożytek.

Odpowiedzi Redakcji. Jednemu z pokrzywdzonych: Redakcja nie drukuje przesłanego artykułu, gdyż na nicby się to nie przydało. Jest ustawa, która nie dozwala pozostawiać konia bez dozoru na ulicy, jak tylko na przeznaczonych na ten cel placach. Ustawa ta jest dla wielu przykrą i to nieraz bardzo przykrą, ale jest też konieczną ze względu na bezpieczeństwo publiczne i na coraz liczniejsze straszne wypadki, jakie się zdarzają skutkiem pozostawionych koni samopas. Musimy pamiętać o tem, że czasy się zmieniają. Koń będzie używany coraz mniej do jazdy, a będą go zastępowały automobile. Tak już jest dziś w Ameryce a zaczyna się i u nas w Europie. W Polsce ściśle przestrzegano tej ustawy tylko po wielkich miastach. Gdy jednak automobile napotyka się coraz częściej na wszystkich drogach musi się tej ustawy przestrzegać i w Nowym Targu, bo i pokrzywdzonemu byłoby bardzo niemiło, gdyby tak przypadkiem koń został zabity przez auto, albo gdyby spowodował właśnie przez brak dozoru jaki nieszczęśliwy wypadek automobilowy.

Komunikat prasowy. Z dniem 1. lutego 1929 r. uruchamia się pośrednictwo pocztowe o rozszerzonym zakresie działania w Skawie podległe u. p. Chabówka. *Dyr. Poczt i Tel. w Krakowie.*

„Komitet Organizacyjny Związku Legjonistek Polskich w Warszawie przy ul. Hożej 54/7. przyjmuje zgłoszenia do Związku i udziela informacji w soboty od godz. 16.30. Telefon Nr. 527 — 54: Na prowincji przyjmują zgłoszenia: Rudnicka Marta Lwów, ul. Wł. Warneńczyka 12. Dr. Chorzelska Matylda Wilno, ul. Objazdowa 2. Jagiełło Janina Brześć n/B. ul. Sienkiewicza 43. Krasicka Sabina Łuck. ul. Tad. Kościuszki Zakiewicz Wanda Kielce, Wspólna 22.

Jednocześnie Komitet zawiadania, że b. legjonistki, mające 3 mies. służbę w linji ew. 5 mies. służbę innego rodzaju, mogą przez właściwe DOK. otrzymać medal pamiątkowy za wojnę 1918 — 1921.

W podaniu o przyznanie medalu należy podać: imię i nazwisko, datę urodzenia, obecny adres, zawód, miejsce pracy i przebieg służby z podaniem tylko daty, funkcji i stopnia. Odpowiedni druk do wypełnienia można otrzymać w Komitecie za nadesłaniem 50 groszy znaczkiem pocztowym.

Rynek zbożowy. Notowania z dnia 15 lutego 1929 r. Warszawa. Żyto kong. 35.50—35,75, pomorskie 35.75 — 36.— pszenica 44.50 — 45, jęczmień browarny 34,75, — 35.25, na kaszę 32.00—33.00. owies jednolity 33.25—34.00 groch Victoria 68.00—80.00 polny 40—49. rzepak 87.— 89.00, kuchy lniane 48.00—49.00, rzepakowe 39.00 40.00 otręby żytnie 24.00—24.50, pszenne średnie 26.00—26.50. grube 28.00—28.50 mąka pszenna 65% 66.00—70.00 żytnia 70% 48.00—50.00, koniczyna czerwona 140.—170. biała 240—290.

Za ten dział Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

ZIEMIA

Jedyny w Polsce dwutygodnik krajoznawczy, bogato ilustrowany, poświęcony ziemi polskiej, jej pięknu i bogactwu, jej ludności, zabytkom przyrody i sztuki. Kronika turystyczna. Przegląd literatury krajoznawczej.
Stały dodatek „Wiadomości Konserwatorskie".
Prenumerata roczna z przesyłką pocztową 29 zł. półr. 15 zł. kwart. 7.50. Członkowie P. T. K., szkoły, nauczycielstwo płacą: rocz. 25 zł. półr. 13 zł. kwart. 6.50
— ADRES: —
Polskie Tow. Krajoznawcze, Warszawa, Karowa 31.

Miód górski leczniczy

z własnej pasieki, puszkę 5 kg. po 30 zł. za zaliczką, wysyła
A. CYBURT — o. p. BIAŁKA, koło Nowego Targu.

Towarzystwo Zaliczkowe w N. Targu.

Prezes Rady Nadzorczej Towarzystwa Zaliczkowego w Nowym Targu, Spółdzielni z ogran. poręką

zaprasza P. T. Członków Tow. Zaliczkowego na

ZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE

które się odbędzie we wtorek dnia 12. marca br. o godzinie 4-ej po południu w lokalu własnym

z następującym porządkiem obrad:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, 2) Sprawozdanie rachunkowe Dyrekcji za rok 1928, 3) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej z wnioskiem na udzielenie Dyrekcji absolutorjum, 4) Oznaczenie granicy najwyższego kredytu przez Towarzystwo zaciągnąć się mającego, 5) Rozdział zysku za rok 1928, 6) Wylosowanie 2 członków Rady Nadzorczej i wybór 3 nowych członków, tudzież 3 członków i 1 zastępcy Komisji Rewizyjnej. 7) Wnioski i interpelacje

Józef Chodorowicz, mp.

Nowy Targ, dnia 20. lutego 1928

DO SPRZEDANIA

z wolnej ręki bez pośrednictwa:

1. Plac budowlany obok kościoła o powierzchni 170 mt □, o dwóch frontach,

2. Dom murowany o 5 ciu ubikacjach z przynależnościami gosp. rolniczemi przy ul. Krasińskiego i Św. Doroty.

Zgłoszenia osobiste przyjmuje:

A. Zapiórkowski, N. Targ, Rynek 13.

Zarazem polecam nasienie buraków »Ideal«, oraz koniczynę podhalańską, czystą pod gwarancją.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie

Członków Spółdzielni Gospodarczej „Pieniny“ zar. z ogr. odp. w Krościenku n/D.

odbędzie się dnia 11. marca br. o godz. 14 (2 po poł.) w lokalu kasynowym (dom p. Riegelhauptowej)

— z porządkiem obrad: —

1) Sprawozdanie z działalności Zarządu i zatwierdzenie bilansu za rok 1928, 2) Udzielenie Zarządowi absolutorjum, 3) Rozdział zysku, 4) Ewentualny wybór członka Zarządu. 5) Waloryzacja udziałów markowych i dalsza waloryzacja wkładek oszczędności, 6) Wnioski członków.

ZARZĄD:

J. Noworolnik, W. Gnszkiewicz, Dr. S. Przybyło.

Reklama dźwignią handlu!

NIEBYWAŁA NOWOŚĆ



„SILVIKRIN“

Cudowny środek na porost włosów, usuwanie łupieżu i zatłuszczenia powodującego : wypadanie :

»SILVIKRIN« wypróbowałem i za skuteczność ręczę renomą mojej firmy

A. Zapiórkowski

Rynek 13. NOWY TARG Tel. 19.

Spółdzielnia rolniczo-handlowa „Podhale“ w Nowym Targu

sprzedaje na nadchodzący sezon wiosenny wszelkie

NAWOZY SZTUCZNE

jak wysokoprocentową tomasynę francuską, superfosfat, azotniak, sól potasową i kainit.

Wszystkie nawozy z gwarancją zawartości i po najniższych cenach.

Odbiorcom godnym zaufania udzielamy kredytu, do spłaty ratami aż do

1-go października 1929 r.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia „Podhalańska“ W. Ostrowskiego przedtem I. Borka w Nowym Targu.